

konkurencyjność była zawsze motorem działania. Teraz słabsi odpadną, nie ma rady.

— Czy zacznie się przepychanka w teatrze?

— Może to wyjść jedynie na zowie całym zespołem teatralnym, które dotychczas nie musiały o nic walczyć.

— Tymczasem dzieje się jednak coś wręcz przeciwnego: coraz częściej, właśnie dobrzy, nie zaś słabi, aktorzy odchodzą z teatru i angażują się do rozmaitych chałtur. Zmierzają to w niebezpieczną stronę.

— Tak, i dlatego teatr jako kolebka aktorska musi być finansowo konkurencyjny wobec innych działań artystycznych, np. filmu, telewizji, estrady. Tymczasem tak nie jest. Aktorzy, nawet wybitni, chałturzą, bo muszą z czegoś żyć. Ale poziom tych chałtur rujnuje gusta zarówno wykonawców, jak i odbiorców.

— Mówi pani o gustach, a przecież sama co niedziela przesiadywała pani przed telewizorem, oglądając „W kamiennym kręgu”. Jak to zrozumieć?

— Gdybym była prezesem Radiokomitetu, pewnie nie zakupiłabym tego serialu. Natomiast jako widz bardzo lubiłam odpoczywać przy tej „story — zła”. Równocześnie, będąc reżyserem, przywykłam oceniać wszystko, co oglądam. A więc, niby odpoczywając, jednocześnie ciężko pracuję: patrzę jak grają aktorzy, jak jest świecone, montowane, jakie ujęcia itd.

— Oglądając „W kamiennym kręgu” różnie?

— Nie, bo tam w ogóle nie było nic grane, źle świecono i źle montowano. Ale tak jak „cała Polska”, ciekawa byłam co będzie dalej: czy on ją kocha, czy ona go nie kocha. Sądzę, że wielu ludzi wstydzi się przyznać do swoich słabości — wybrzydzać na takie seriale, zamykają się w ciemnym pokoju, pozorując drzemkę, zaś kątem oka spoglądają w ekran.

W TOREBCE

w Poznaniu, rozmawia Urszula Bielous

Istnieje zasadnicza sprzeczność między potrzebą wypożyczania przy tanich serialach a potrzebą kształtowania gustów dzięki sztuce wysokiej. Jak to pogodzić?

— Nie neguję potrzeby emitowania seriali rozrywkowych. Staralabym się jednak znaleźć taki serial, może nawet i rozgrywający się w rezydencji rodzinnej Prado, tyle że lepiej urządzony, np. z lepszymi tapetami i przy użyciu lepszych środków inscenizacyjnych. Wtedy wszystko byłoby w porządku.

— Czy uważa pani, że należy ludzi pouczać — jaki mają mieć gust?

— Istotnie, zastanawiam się nieraz — w jakim stopniu mamy prawo decydować za innych, co mają lubić, a czego nie? Z jednej strony chciałabym, abyśmy przestali traktować nasze społeczeństwo jak przedszkolaków, którym należy wychowywać. Z drugiej — jest to choroba naszego systemu i sama miewam, niestety, częściej jej objawy: wydaje mi się, że powinienam ludzi musztrować, kształcić, pokazywać im właściwe wzorce estetyczne. Tak się złożyło, że władza dostosowywała zawsze gust społeczeństwa do własnego poziomu i wrażliwości, na skutek czego powstał, powszechnie obowiązujący, jednostajny, szary świat bez ekscesów. Indywidualizm, inność, odmienność były grzechem. Stąd również zjawisko selekcji negatywnej, które preferowało przeciętnych kosztem ludzi wyróżniających się z szarości, ciekawych, twórczych.

— W jaki sposób przelamać ten ni-jaki, pospolity, szary wzorec, kładący się cieniem na wszystkich sferach naszego życia?

— To bardzo trudne zadanie. Swego czasu reżyserowałam na Long Island, gdzie obowiązywał wzorec architektoniczny starej Anglii. Każdy dom budowany wokół Port Jefferson musiał mieć specjalną dachówkę, specjalnie kładzioną. Oczywiście, wariantów było tysiące, ale na podobnej zasadzie: tylko drewniana architektura i tylko taka, a nie inna. Piękny obrazek się z tego zrobił... Natomiast u nas wzorcem był słupek, czyli betonowa szara kostka, stąd też mamy taką szarą betonową Polskę. Pani, ja, paru jeszcze innych, wybroniło się przed tą szarością, ale tysiące ludzi niestety nie. Szarość jest to umowny wzorec do-



IZABELLA CYWIŃSKA: Kocham ludzi, którzy walczą o coś z uśmiechem na twarzy.

Fot. Zygmunt CEGLAREK

nym ludziom i ciałom kłopoty, miałabym sprzątać teraz komukolwiek przyjemność jasnymi interpretacjami? A zatem Tartuffe nie interesuje mnie jako postać zła, obłudna — takim przeciw stworzył go świat. Interesuje mnie natomiast otoczenie Tartuffe'a, a więc dom Orgona, do którego Tartuffe takim już wkroczył. I otóż otoczenie takim go przyjmuje! Mało tego — ono potrzebuje Tartuffe'a, uwielbia go, a jeśli Elmira chce udowodnić, że Tartuffe jest podły, fałszywy, to — stosując jego metody — jest równie obrzydliwa moralnie, jak on.

— A co z Tartuffem? Jak go pani wobec tego ocenia?

— Staram się go pokazać jako człowieka, który nie zdaje już sobie sprawy, że jest zakłamany. Fascynujący jest dla mnie taki człowiek, któremu maska obłudy tak przyrosła do duszy, że obłudę przyjął za wiarę. Tartuffe doszedł do tego, i w takim momencie przedstawia go Moliere, że nie wierzy naprawdę w to, co mówi, szczególnie widać to w monologu z cytryną. Celowo przetworzyłam go na monolog wewnętrzny, ponieważ kiedy jesteśmy sami z sobą, rzadziej kłamamy.

— Chce pani przez to powiedzieć, że wybieranie fałszywych maszek „jest wiecznie żywe”?

— Oczywiście. Właśnie obserwujemy bolesny proces zdzierania takich maszek.

— Pani, doprawdy, nie może żyć bez polityki?

— Dlatego, że ona przeżera nas na każdym kroku.

— Jeśli używa pani słowa „przeżera”, to znaczy, że myśli pani o niej w złym sensie. A przecież obserwujemy proces zbliżania się do oczekiwanej z dawną praworządności i demokracji. Tymczasem pani znów niezadowolona?

— To nie jest kwestia uciechy. Dopóki nie będzie naprawdę wolnych wyborów, praworządność będzie kulą. Bo cóż znaczy przestrzeganie prawa, jeśli ciągle jeszcze można je zmieniać bez społecznej na to zgody? Tu jest pies pogrzebany. Bo kto to prawo stanowi i kto ma prawo je zmieniać? Jeśli w dalszym ciągu decydująca większość w parlamencie nie będzie zależała od woli zdecydowanej większości społeczeństwa, to co tu mówić o równości obywatelskiej i tak potrzebnym dziś poczuciu odpowiedzialności za los kraju. Wprawdzie kandydaci strony opozycyjnej będą już mogli być wybierani i wyrażać otwarcie to, co myślą, ale cóż z tego, jeśli ich głos, opinia czy sprzeciw wybrzmi bez echa, skoro nie poprze tego koalicja?

— Ale przecież partie, wchodzące w skład koalicji, mówią już własnym głosem, będą mogły zatem wesprzeć ewentualny sprzeciw opozycji.

— Powiedzmy, że mówią już głosem bardziej zbliżonym do własnego.

— Nie trzeba studiować klasyków marksizmu, żeby wiedzieć, że nikt władzy nie odda dobrowolnie. W każdym razie nie odda jej chętnie. A pani czego chciałaby konkretnie: żeby partia oddała władzę, tak?

— Przede wszystkim, jeśli idzie o opinię klasyków marksizmu, to dotyczyła ona wyłącznie burżuazji, która — zważywszy na swój interes — za nic w świecie władzy oddać nie chciała. Wówczas konieczna okazała się rewolucja. Trzeba było zgodzić się na najgorsze — na przelewanie bratniej krwi, a wszystko w imię równości i wolności. Klasyki założyli, że ma być równo i sprawiedliwie dla wszystkich. Tak więc, jak pani zauważyła, Doryna miała nosić toaletę od rana do nocy i nie sprzątać. Rewolucja miała dokonać nie tylko, czy nie tyle, przewrotu z prawa na lewo — to by było zbyt proste. Przede wszystkim miała urzeczywistnić lewicowe pryncypia, czyli stworzyć ustrój optymalnej wolności i sprawiedliwości społecznej. Tymczasem jakoś tak się nie stało.

— My już o tym wiemy. W końcu puchniemy od codziennego wysłuchiwania ponurych spraw pokrytych dotychczas tajemnicą, i od zaczytywania się w stronniczych dramatycznych, tajnych do tej pory, listów i raportów.

— Dlatego chciałabym o tym mówić. Nie można chcieć zapomnieć o czymś, tylko dlatego, że to tak potwornie boli. Wygląda na to, jakby na wstępie w całą sprawę wmieszał się diabeł i socjalizm zamienił się w stalinizm, w formę totalitarną, zostawiając niestety w stałym dalszym użyciu przywłaszczony od teoretyków socjalizmu wspaniałe znaki, hasła i barwy. Na wszelki wypadek wymordowano bohaterów antenatów sprawy, żeby się przypadkiem nie upomnieli o swoje pryncypia i rozpoczęła się przez dziesięciolecie wędrówka w fałszywym przebraniu. Teraz nie ma innej rady, jak tylko szyc nowe szaty i rozpoczynać wędrówkę od nowa, ale już właściwym traktem. Jest to na pewno podstawowa szansa pierestrojki, także u nas. Tylko żeby wszyscy chcieli to zrozumieć i przestali przypominać przy każdej okazji, że jednak w końcu coś zrobiliśmy. No pewnie. A co — mieliśmy nic nie robić? Zrobiliśmy, ale źle.

— Nie zgodziłabym się, że wszystko zrobiliśmy źle. Ta sama kultura, która obecnie na powodów, w dużej mierze ekonomicznych, podupada, na początku owej socjalistycznej drogi otrzymała wielkie wsparcie i wszelkie szanse rozwoju. Zgodzę się, że ci, którzy ongiś tak wierzyli w swoje pryncypia, zapłacili za to często drogą cenę. A jeżeli jest źle, to co pani proponuje?

— Może należałoby się cofnąć do tych odległych czasów, zanim w socjalizm wmieszał się diabeł i piękne założenia antenatów wykorzystają obecnie, ale przy równoczesnym wykorzystaniu doświadczeń cywilizowanego świata, ponieważ włączymy się w jego ogonie, bezwstydnie po prostu.

Moim skromnym zdaniem — partia musi się podzielić na tych, którzy dążą do nowego, czasem nawet wbrew własnym interesom, widząc szansę wygranej w sile moralnej wyższości głoszonych argumentów. I na tych, którzy w sile przemocy chcieliby jedynie szukać szansy przetrwania dla siebie w starym. Jeśli do tego nie dojdzie, wróć kolejny exodus z partii i tych z lewa, i tych z prawa, a wolne wybory odbędą się szybciej niż to zdecydowano przy „okrągłym stole”. Nie daj Boże, żeby zastąpiło je kryterium uliczne.

— Jeżeli mowa o działaniach ulicznych, to obecnie obserwuje się liczne działania typu happening, które są osobliwym połączeniem teatru i polityki. Jaki jest pani do nich stosunek?

— Uwielbiam „Pomarańczową Alternatywę”. Po prostu kocham ludzi, którzy walczą o coś z uśmiechem na twarzy. Z poczuciem humoru.

— Zdarzają się też inne alternatywy.

— Nie podoba mi się jak burza komentarze. Nie podoba mi się, jak dla zabawy i dla śmiechu, obraża się czyjąś pamięć. Jest w zabawie granica, której przekraczać nie wolno.

— A czego pani unika najbardziej? Ma pani przecież waleczną naturę?

— Nie lubię się angażować w coś, co do czego nie jestem głęboko przekonana. Pójdę na barykadę, o ile będę wiedziała przeciwko czemu są zbudowane.

— Na jakie barykady wstąpi pani obecnie?

— Liczę na to, że przynajmniej przez chwilę nie będzie w naszym kraju żadnych barykad. Że zapanuje moda na ich wyburzanie. Chętnie też przyłączę się do takiej trójki murarskiej, która zamiast budować barykady, będzie je rozbijała.

— Dziękuję za rozmowę.